Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza

CENA 1 PENNY

Rok 1, Numer 108, Londyn, wtorek, 9 maja, 1944 r.

Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Depesze do Prezydenta R.P.

Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał z okazji Dnia Święta Narodowego 3 Maja depesze z życzeniami od: Prezydenta St. Zjednoczonych Franklin D. Roosevelta, J. K. M. Króla Grecji Jerzego II-go, J. K. M. Króla Jugosławji Piotra II-go, J. C. M. Szaha Iranu Mohamed Reza Pahlevi, J. K. M. Króla Egiptu Farouka II-go, Prezydenta Chin Marszałka Chiang Kai-Sheka, Prezydenta Czechosłowacji Dra Edwarda Benesa, Prezydenta Turcji Ismeta Inonu, Prezydenta Brazylii Getulio Vargasa, Prezydenta Meksyku Manuela Avila Camacho, Prezydenta Chile Juan Antiono Rios, Prezydenta Kuby Batista y Zaldivar, Prezydenta Republiki Dominikańskiej Rafaela Trujillo, Prezesa Komitetu Francuskiego Wyzwolenia Narodowego, Generała Charles de Gaulle, oraz Regenta Iraku J. W. Amira Abdul Ilaha.

Pozatym nadeszły depesze do Prezydenta R.P. między innemi od: Pierwszego Lorda Admiralicji A. V. Alexandra, i Ambasadora Tureckiego przy Rządzie polskim Cemal Husnu Taraya.

Wyroki śmierci

PAT. Sąd niemiecki we Włocławku skazał na śmierć mieszkańca Ciechocinka Stanisława Gajewskiego, lat 25, oskarżonego o:

a) nielegalne przekroczenie 15 razy wewnętrznej granicy między Gen. Gubernatorstwem a t.zw. "Krajem Warty."

b) nielegalne przekroczenie 4 razy wewnętrznej granicy między Gen. Gub. a Okręgiem Generalnym Białoruś.

c) ucieczkę z organizacji Todta.

Ewakuacja Wilna

(PAT.) Z Kraju donoszą: Litewski burmistrz Wilna Dabulewiczius ogłosił do ludności wezwanie, aby ze względu na okoliczności wojenne dzieci i osoby niezdolne do pracy opuściły dobrowolnie miasto i udały się na wieś.

Wielkie formacje amerykańskie kontynuują ofensywę

Berlin po raz drugi w ciągu 24 godzin

Bombowce R.A.F. atakują obiekty we Francji

Wznowiona po krótkiej przerwie przed paru dniami wielka ofensywa powietrzna ponownie osiągnęła wielki stopień natężenia. Nie jest wykluczone, że rekordy koncentracji, osiągnięte w końcu kwietnia, zostaną niebawem pobite.

W dniu wczorajszym ofensywa powietrzna kontynuowana była od wczesnego rana przez duże formacje bombowców i myśliwców różnych typów. Wielkie formacje amerykańskie atakowały po raz drugi w ciągu dwóch dni Berlin oraz obiekty w rejonie Brunszwiku.

Poprzedniej nocy bombowce R.A.F. dokonały nalotów na obiekty we Francji.

Berlin, ciężko zbombardowany przez wielkie formacje ciężkich bombowców U.S.A. w niedzielę za dnia, stał się ponownie obiektem wielkiego ataku powietrznego wczoraj przed południem.

Ogłoszony przez dowództwo amerykańskiego lotnictwa strategicznego komunikat "wstępny" oznajmia, że Berlin zbombardowany został przez duże formacje Fortec i że zarazem obiekty w rejonie Brunszwiku atakowane były przez formacje Liberatorów.

1,000 ciężkich bombowców

Należy przypuszczać, że **ogółem około 1,000 ciężkich bombowców brało udział w obu nalotach.** Eskortowane one były przez około 1,000 długodystansowych myśliwców.

Jakkolwiek ogłoszenia szczegółów wczorajszego nalotu amerykańskiego spodziewać się należy później, już teraz wiadomo, że atak dokonany został, podobnie jak atak niedzielny, **przy gęstym zachmurzeniu.** Niemcy twierdzą, że bombardowane były również inne poza Berlinem obiekty w środkowych Niemczech. Źródła niemieckie utrzymują również, że formacje amerykańskie zostały zaatakowane przez formacje myśliwców niemieckich już w momencie, gdy przelatywały nad granicą. Według twierdzeń niemieckich nad środkową Rzeszą doszło do **większych walk powietrznych.**

Nie jest wykluczone, że owe "większe walki powietrzne" są tworem propagandy niemieckiej. Nie należy jednak wykluczać, że "na zmianę" myśliwce niemieckie zdecydowały się zaatakować formacje amerykańskie. W niedzielę bowiem—mimo, że wiele załóg amerykańskich widziało pościgowce niemieckie—Niemcy nie kwapili się z atakowaniem formacji U.S.A. W wyniku—z blisko 2,000 samolotów amerykańskich—nie wróciło tylko 8 bombowców i 5 myśliwców.

Jeden z najbardziej niszczących

Jak już obecnie wiadomo, bombardowanie Berlina w niedzielę wyrządziło w stolicy Rzeszy **bardzo wielkie szkody i spowodowało duże straty w ludziach.** Urzędowy komunikat niemieckie nazwał nalot "**terrorystycznym**" i przyznał, że wyrządzone zostały szkody dzielnicom mieszkalnym i "cywilnym instytucjom." Nieoficjalnie Niemcy przyznają, że nalot niedzielny **był jednym z bardziej niszczących.**

Ludność Berlina podobno przestała już lekceważyć naloty przy świetle dziennym. Mimo jednak, że Berlińczycy szybko i sprawnie kryją się również w czasie nalotów dziennych, ludność cywilna ma ponosić bardzo duże straty.

Wczorajszy nalot na Berlin i Brunszwik poprzedzony został przez nocny atak pokaźnych formacji Lancasterów i Halifaxów na obiekty we Francji. Atakowały również Leverkusen na północ od Kolonii. Inne samoloty stawiały miny na wodach nieprzyjacielskich. Ze wszystkich tych operacji **nie powróciło 9 maszyn.**

Obiekty bombardowań we Francji

Obiektami we Francji były: lotnisko w **Rennes**, skład amunicji koło Rennes, budynki lotniska w **Nantes** oraz w **Tours** oraz skład amunicji o 35 mil na południe od **Orleans.** Atakowano również obiekty wojskowe na wybrzeżu **Normandii.**

Pogoda nad Francją była dobra i widoczność doskonała. Umożliwiło to precyzyjne bombardowanie stosunkowo niewielkich obiektów. Załogi bombowców R.A.F. widziały wiele myśliwców niemieckich.

Ofensywa przeciwko obiektom niemieckich w krajach okupowanych kontynuowana była **wczoraj za dnia.** Już wcześnie popołudniu ogłoszono, że około 200 Marauderów dokonało w godzinach rannych ataków na obiekty wojskowe w północnej Francji oraz na most kolejowy na przedmieściach Rouen.

Myśliwce bombardujące typu Thunderbolt atakowały obiekty komunikacyjne we Francji.

Polacy z Węgier do Oświecima

Sztokholm. (PAT.) Korespondent berliński "Svenska Dagbladet" donosi, że Polacy i Żydzi, którzy w dużej liczbie zostali aresztowani na Węgrzech, są ostatnio wysyłani do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

O 2,250 ton wolframu mniej

Rządy St. Zjednoczonych i W. Brytanii i Portugalii doszły do porozumienia w sprawie ograniczenia wywozu wolframu do Niemiec.

Szczegóły umowy nie są jeszcze ogłoszone, ale otrzymane wiadomości z Lizbony wskazują na to, że porozumienie ma charakter kompromisu.

Państwa alianckie wykazały duże zrozumienie dla sytuacji gospodarczej Portugalii, której eksport ogranicza się do niewielu surowców, wśród których wolfram odgrywa poważną rolę. Całkowite zahamowanie wywozu wolframu mogłoby narazić Portugalię na duże straty finansowe.

Osiągnięte poprzednio porozumienie z Hiszpanią było dalej idące ze względu na to, że eksport tego kraju jest bardziej zróżniczkowany i straty spowodowane wstrzymaniem wywozu wolframu nie mogą mieć poważnych skutków gospodarczych.

Obecnie oblicza się, że po zawarciu umów z Hiszpanią i Portugalią, Niemcy będą otrzymywać około 1,250 ton wolframu rocznie tzn. około 2,250 ton mniej niż poprzednio.

Niemcy mobilizują Litwinów

(PAT.) Z Kraju donoszą: Obywatele polscy zamieszkali w tej części Wileńszczyzny, która została wcielona do t.zw. Generalnego Okręgu Litwa (Generaldistrict Litauen) zostali powołani do służby w wojsku litewskim.

Prezes dyrektoriatu litewskiego (czyli litewskiej władzy cywilnej, pozostającej pod kontrolą niemiecką) gen. Kubiljunas ogłosił dekret o mobilizacji do t.zw. batalionów samoobrony narodowej, które mają walczyć z wojskami sowieckimi.

Mobilizacja obejmuje:

a) oficerów i kandydatów oficerskich (podchorążych) ze wszystkich armii (w tej liczbie polskiej) bez ograniczenia wieku.

b) 10 roczników podoficerów (mężczyzni ur. w latach 1910-1919).

c) 10 roczników szeregowców (1915-1924).

Przebicie niemieckich linii obronnych

na południe od Sewastopola

Ostatni komunikat niemiecki przyznaje, że linie obronne na południe od Sewastopola zostały przełamane przez atakujące siły sowieckie.

Źródła sowieckie nadal utrzymują, że na frontach nie zaszły żadne poważniejsze zmiany.

Jak wiadomo, urzędowe komunikaty niemieckie od pewnego już czasu donosiły o rzekomych ofensywach sowieckich na różnych odcinkach frontu wschodniego: w szczególności **ostatnio Rosjanie mieli atakować w pobliżu Sewastopola.**

Wczorajszy komunikat niemieckiej kwatery głównej ponawia to twierdzenie, precyzując, że ataki sowieckie mają miejsce **na przedmieściach Sewastopola.** Komunikat przyznaje, że na południowym odcinku Rosjanom **udało się przełamać —po ciężkich walkach — linie niemieckie,** podczas gdy na północ od Sewastopola wszystkie ataki rosyjskie zostały **udaremnione.**

Niewiadomo, czy jest to jeszcze jedna próba propagandy niemieckiej —przygotowania gruntu pod "defensywny sukces," czy też Rosjanie w rzeczywistości przełamali linie obronne Sewastopola. Jeśli doniesienie to jest zgodne z prawdą, **należy się spodziewać szybkiego zdobycia tej ostatniej bazy niemieckiej** w południowej Rosji.

Jakby dla pocieszenia ludności niemieckiej, komunikat urzędowy podaje astronomiczne cyfry zestrzelonych przez niemiecką obronę plot. samolotów sowieckich nad Sewastopolem.

Komunikat niemiecki stara się również zebrać owoce wcześniejszych twierdzeń o rzekomej ofensywie niemieckiej w południowej Besarabii. Twierdzi on, że "bitwa defensywna," która rozpoczęła się 26 kwietnia, została zakończona **i że przełom, który Rosjanie zamierzali osiągnąć, został udaremniony.** Przypuszczać należy, jak to już wielokrotnie stwierdzano, że ten sukces osiągnięty został nie przez oddziały Osi w polu, lecz **przez propagandę niemiecką . . . na papierze.**

Niemcy jeszcze twierdzą, że osiągnęli pewne sukcesy na wschód od środkowego Seretu.

Sowieckie komunikaty w dalszym ciągu utrzymują, że na froncie nie dzieje się nic godnego uwagi.

Rachuby które zawiodą

Tylko z legalnymi władzami polskimi

MOŻNA OSIĄGNĄĆ POROZUMIENIE

"Yorkshire Post" zamieszcza obszerną depeszę swojej korespondentki moskiewskiej p. Iris Morley, która przedstawia — jak twierdzi — punkt widzenia Kremla na sprawę konfliktu polsko-sowieckiego.

W depeszy tej uderzają dwie wiadomości. Jedną jest twierdzenie, że w Moskwie "nikt nie wątpi w to, że polityczne zagadnienia, które wyłonią się w związku z postępem wojsk rosyjskich, będzie można rozwiązać bez udziału Rządu Polskiego w Londynie, drogą porozumienia między armią czerwoną i przywódcami polskimi w Kraju."

Należy stwierdzić, że przywódcy polscy w Kraju, to znaczy ludzie, którzy mają dobrowolny posłuch wielkich mas ludności—znajdują się, bez względu na swą przynależność partyjną, w bezpośrednich lub pośrednich stosunkach z Rządem Polskim w Londynie. Postępują w pełnym porozumieniu z wolą reprezentowanych przezeń stronnictw. Kto więc przypuszcza, że będzie można poza plecami Rządu Polskiego w Londynie dojść do porozumienia z rzeczywistymi przedstawicielami swobodnej opinii Kraju — **tego oczekują rozczarowania.**

Drugą rzeczą zadziwiającą w korespondencji p. Morley jest twierdzenie, że "porozumienie z Rosją winno być nietylko pierwszą sprawą, jaką musi mieć na względzie Rząd Polski, lecz winno nawet stanowić jego rację bytu."

* * *

Nikt nie przeczy, że porozumienie z Rosją jest dla polityki polskiej rzeczą pierwszorzędnej wagi. Rząd Polski nie raz i nie dwa, ale przy każdej sposobności, których było wiele, wyrażał przekonanie, że takie porozumienie jest konieczne i oświadczał doń gotowość—byle nie na warunkach postanowionych jednostronnie. Zrozumienie więc konieczności porozumienia nie ulega wątpliwości.

Inna natomiast rzecz, że porozumienie z Rosją nie może stanowić "samej racji bytu Rządu Polskiego." Racją bytu Rządu Polskiego jest jego legalność i poparcie, którego mu udziela zorganizowany ruch podziemny, reprezentujący bezwzględną większość opinii Kraju.

Czy w myśl zasady: Atak najlepsza obroną

Niemcy spróbują kontr-inwazji

"Kontr-inwazja" może być jednym ze sposobów, jakimi dowództwo niemieckie na zachodzie będzie usiłowało udaremnić inwazję sojuszniczą.

Przed tą "kontr-inwazją" ostrzega "New York Times," który w depeszy z Londynu przypomina swym czytelnikom zasadę niemiecką, że atak jest najlepszą obroną, i podkreśla, że nieprzyjaciel zastosować może dywersyjną inwazję W. Brytanii — obok następujących posunięć: 1) **ostrzeliwania Londynu** przez gigantyczne działa, ustawione na wybrzeżu francuskim, 2) **masowych nalotów na porty i linie komunikacyjne** w W. Brytanii oraz, 3) **ataków gazowych.**

Dowództwo sojusznicze — utrzymuje pismo nowojorskie — **jest zupełnie, przygotowane** na wszystkie te ataki i nie da się zaskoczyć.

W kołach aljanckich uważa się za **podejrzane,** że Niemcy tak dużo mówią o odparciu inwazji wyłącznie na obszarze kontynentu i wyłącznie metodami defensywnymi. Uważa się to za **próbę odwrócenia** uwagi od ewentualnego przeciwnatarcia niemieckiego.

"Kontr-inwazja" niemiecka nie miałaby bynajmniej na celu osiągnięcie jakichś trwałych sukcesów czy zysków terytorjalnych. Nieprzyjacielowi chodziłoby tylko o **spowodowanie zamieszania na tyłach sojuszniczej armii inwazyjnej** w okresie, gdy cały skomplikowany mechanizm ofensywy sojuszniczej musiałby działać bez zgrzytu.

Podobne wiadomości nadchodzą również ze Szwecji. Według nich Rommel planuje użycie **dwóch dywizji powietrznych i jednej dywizji spadochronowej dla dywersyjnych ataków na terytorium brytyjskim.**

Berlińscy korespondenci prasy szwedzkiej zwracają również uwagę na to, że ostatnio w armii niemieckiej **intensywnie prowadzona jest propaganda nienawiści wobec W. Brytanii.** W szczególności na zachodzie skoncentrowano szereg dywizji, rekrutowanych z pośród ludności ciężko dotkniętych bombardowaniem części Niemiec. Dowództwo niemieckie spodziewa się, że nienawiść powiększy wartości bojowe żołnierza, który będzie powołany do zwalczania inwazji sojuszniczej.

Prasa niemiecka stale ogłasza zdjęciaz niemieckich przygotowań przeciwinwazyjnych. Na fotografii, która nadeszła do W. Brytanii poprzez kraje neutralne, formacja czołgów niemieckich "oczekująca na wojska alianckie." Czy czołgi te będą użyte tylko do obrony "europejskiej fortecy Hitlera."?

Odznaki dla robotników cudzoziemskich

PAT. Z Kraju donoszą: Robotnicy wywiezieni na roboty do Niemiec ze Środkowo-Wschodniej Europy nosić będą na ubraniach nowe znaki rozpoznawcze:

Rosjanie: Krzyż Św. Andrzeja na czerwonym tle.

Ukraińcy: Trójząb na niebiesko-żółtym tle (emblemat niepodległego państwa ukraińskiego).

Białorusini: Topór na czerwono-biało-czerwonym tle (oznaka narodowa białoruska).

Oznaka robotników polskich: Litera P. pozostała bez zmiany.

E. R. Stettinius, zwolennik współpracy narodów

'Lend and Lease'-narzędziem zwycięstwa

Pierwsze wydanie głośnej już książki Edwarda R. Stettinius'a, Jun. pod tytułem: "Lend-Lease, Weapon for Victory"* rozeszło się w nakładzie kilkuset tysięcy egzemplarzy. Powodzenie i zainteresowanie, z jakimi się spotkała ta praca, są zrozumiałe. Autor jej, pomimo swego stosunkowo młodego wieku, uważany jest za jedną z najwybitniejszych osobistości amerykańskich, zrobił zaś karierę, która nawet na stosunki amerykańskie jest niezwykła. Tuż przed wojną zajmował szereg wybitnych stanowisk, z początku w ciężkim przemyśle amerykańskim, a następnie w administracji publicznej, związanej z produkcją wojenną. Po uchwaleniu ustawy o Lend-Lease w dniu 11 marca 1941 roku, prezydent Roosevelt powierzył Stettiniusowi stanowisko dyrektora zarządzającego tą olbrzymią instytucją. Na tym stanowisku E. R. Stettinius pozostał do września 1943 r., kiedy to przeszedł do Departamentu Stanu, jako podsekretarz stanu, t.j. wiceminister spraw zagranicznych. Dziś p. Stettinius jest prawą ręką Cordell-Hull'a w kierowaniu polityką zagraniczną wielkiej demokracji Zachodu.

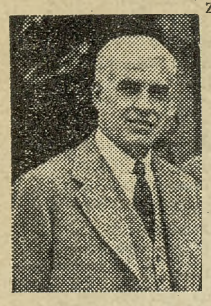

Historia wojny, widziana z Ameryki

Odrazu trzeba wyjaśnić, że książka p. Stettiniusa bynajmniej nie jest pracą naukową lub rozprawą ekonomiczną, najeżoną cyframi i wykresami, a przeznaczoną dla ograniczonego koła fachowców i uczonych. Wręcz przeciwnie. Jest to popularnie i żywo ujęta historia Lend-Lease'u, a raczej historia obecnej wojny przedstawiona od strony pomocy amerykańskiej, okazywanej narodom alianckim.

Pisząc obszernie i szczegółowo na 350 stronach o pomocy amerykańskiej, udzielanej Aliantom, autor ani razu nie podaje definicji Lend-Lease, ani też nie wyjaśnia samego mechanizmu, stosowanego przy udzielaniu tej pomocy. Niewątpliwie czyni on to świadomie i celowo. Bo cóż to jest Lend-Lease? Jakakolwiek bądź definicja byłaby tu nieścisła, a nawet wręcz niemożliwa. Jest to bowiem zupełnie coś nowego, czego jeszcze dotąd wcale nie było.

Nie jest to pożyczka, bo nie są określone ani kwota pieniężna, względnie jej równowartość ani też termin jej zwrotu. Ale **nie jest to też darowizna**, bo stosownie do artykułu 2-go lit. b. ustawy o Lend-Lease z dnia 11-go marca 1943 r. Prezydent Stanów Zjednoczonych określa co i w jakiej formie ma być zwrócone, względnie zapłacone, o ile Prezydent uzna to za korzystne dla Stanów Zjednoczonych. Ustawa o Lend-Lease umyślnie nie precyzuje warunków, na których pomoc jest udzielana, pozostawiając ich określenie na później.

Można więc powiedzieć, że **Lend-Lease jest specyficzną formą pomocy amerykańskiej otrzymywanej w postaci sprzętu wojennego, różnych artykułów, surowców i usług, a za którą to pomoc płaci się nie środkami obiegowymi, lecz bądź w formie zwrotu otrzymanych świadczeń, bądź w innej formie, bliżej w samej ustawie nieokreślonej, a której sprecyzowanie dla każdego kraju pozostawia się Prezydentowi St. Zjedn. Ameryki.** Celem głównym jest tu udzielenie szybkiej pomocy rządom tych krajów, których "obronę Prezydent uzna za żywotną dla obrony St. Zjednoczonych," a którzy otrzymaną pomoc mogą najskuteczniej zużyć w walce z wrogiem. Tak np. Rząd Polski, podobnie jak i inne rządy alianckie, otrzymuje od Ameryki pomoc na podstawie Lend-Lease na warunkach na razie bliżej nieokreślonych, bez względu na to, czy i w jakim stopniu będzie mógł potem tę pomoc zwrócić, względnie równowartość za nią uregulować.

Triumf idei wzajemnej pomocy

Dyskusja nad ustawą Lend-Lease była przełomowym momentem dla udziału Ameryki w obecnej wojnie. Dochodziła ona do gwałtownego napięcia, absorbowała dosłownie wszystkie klasy i warstwy społeczeństwa amerykańskiego. Barwnie przedstawiając dramatyczne fazy tej dyskusji, autor stwierdza, że znaczenie jej daleko wybiegało poza samą ustawę. Chodziło mianowicie o **zdecydowanie całego kierunku polityki Ameryki Północnej, zarówno z punktu widzenia wojskowego, jak finansowego, przemysłowego i zagranicznego.** Słusznie podkreśla p. Stettinius, że uchwalenie ustawy o Lend-Lease było triumfem idei braterstwa i wzajemnej pomocy, przeciwko zgubnemu izolacjonizmowi, zwycięstwem idei ścisłej współpracy narodów anglosaskich i ich aliantów przeciwko hasłom zwodniczej neutralności. Co więcej — było to zwycięstwo zasady pomocy bez zastrzeżeń przeciwko materializmowi i oportunizmowi tych, którzy całą pomoc Ameryki na rzecz Aliantów chcieli sprowadzić w najlepszym razie do maksimum **"Cash and Carry"** t.j. "płać gotówką za zamówiony towar i przewieź go sobie potem własnymi środkami transportowymi."

Jak olbrzymia jest rola Lend-Lease'u w tej wojnie świadczy np. fakt, że **do Rosji wysłano 189,000 polowych telefonów, dzięki czemu umożliwiono armii sowieckiej utrzymanie ścisłej komunikacji między poszczególnymi oddziałami na rozległym froncie wschodnim**, oraz olbrzymią ilość drutu kolczastego łącznej długości **670,000 mil, co wystarcza na okrążenie globu ziemskiego aż 27 razy.** Bez pomocy Lend-Lease byłaby nie do pomyślenia obrona Chin, zwycięska kampania w Afryce Północnej, ofensywa powietrzna Wielkiej Brytanii na kontynent europejski lub też utrzymanie racji żywnościowych na Wyspach Brytyjskich na dotychczasowym poziomie itd.

Ale autor nie tylko przedstawia ogromną i różnorodną pomoc, otrzymywaną dzięki Lend-Lease przez aliantów od Ameryki. Szczerze i bez żadnych osłonek pokazuje on nam również i odwrotną stronę medalu: **"konkretne korzyści, jakie osiągnęła i stale osiąga Ameryka przez udzielanie tej pomocy aliantom.** Gdy bowiem nadszedł tragiczny moment zbrodniczego ataku japońskiego na Pearl Harbour, zaskoczenie było tylko częściowe i — co najważniejsza —zlokalizowane do Pacyfiku. Ameryka Północna była już bowiem **wielkim** arsenałem demokracji, a jej potężny przemysł i nieprzebrane zasoby były w znacznym stopniu zmobilizowane i przystosowane do potrzeb wojennych. Bez uprzednich zamówień alianckich, a zwłaszcza **bez pomocy, okazywanej Aliantom na zasadzie Lend-Lease, przygotowanie Ameryki do wojny byłoby spóźnione o przeszło rok**, wskutek czego i powstrzymanie zbrojnego pochodu japońskiego, bezpośrednio już wymierzonego przeciwko bezpieczeństwu Ameryki, musiałoby ulec groźnemu opóźnieniu.

Klucz zwycięstwa

Nie mniej przekonywująco wykazuje autor korzyści, jakie udzielają alianci Ameryce na zasadzie Reverse Lend-Lease, zaopatrując oddziały amerykańskie w Wielkiej Brytanii i na różnych frontach w sprzęt wojenny, środki transportowe, potrzebne urządzenia, żywność itp.

Pomoc udzielana Narodom Zjednoczonym na zasadzie Lend-Lease jest olbrzymia. **W okresie od marca 1941 r. do końca czerwca 1943 r. wyniosła ona ogółem 12,900,000,000 dol.**, z czego na sprzęt ściśle wojenny, tj. samoloty, czołgi, działa i amunicję poszło 6,200,000,000 dol., na urządzenia i artykuły przemysłowe — 2,800,000,000, na artykuły żywnościowe — 1,900,000,000 dol., a na transport i różne usługi — około 2,000,000,000 dol. Od połowy 1943 r. pomoc ta uległa dalszemu i to znacznemu zwiększeniu.

Cała książka owiana jest szlachetnym, powiedziałbym bezinteresownym nastawieniem autora do podstawowych zagadnień, wysuwających się na czoło obecnej wojny. Dla p. Stettiniusa **Lend-Lease, zrodzony z ducha ofiarności i wzajemnej pomocy, jest kluczem do zwycięskiego zakończenia obecnej wojny jak również do rozwiązania tych licznych problemów, które stoją przed Zjednoczonymi Narodami na drodze do wygrania przyszłego trwałego pokoju.**

Wartość książki podnoszą, obok licznych fotografii i zdjęć, ciekawie i umiejętnie dostosowane rysunki i wykresy, przedstawiające w sposób dostępny i przekonywujący potężną rolę, jaką w tej wojnie odgrywa pomoc, udzielana na zasadzie Lend-Lease, a będąca—jak twierdzi autor wyrazem dążenia Ameryki Północnej do harmonijnej współpracy ze wszystkimi narodami.

My, Polacy, którym okrutny los zesłał i nadal zsyła tyle niezasłużonych cierpień i nieoczekiwanych trudności, możemy tylko życzyć, aby optymizm i wiara p. Stettiniusa w skuteczną i harmonijną współpracę Narodów Zjednoczonych, doznały całkowitego potwierdzenia w praktyce.

STAMIS.

* Lend-Lease, Weapon for Victory," by Edward R. Stettinius, jr. — New York, the MacMillan Company. 1944, stron 358, cena 18 sh.

Jan Łodziak poszukuje p. inż Jana Rusina, p. Franciszka Kleina i p. Stachelskiego. Wiadomości pod adresem: Administracja "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 17P.

List biskupów polskich

Drodzy Bracia w Chrystusie!

Opatrzność Boża dała nam przed laty św. Andrzeja Bobolę, męża owianego duchem Chrystusowej miłości, niestrudzonego apostoła, który niósł słowo Boże na wschód, nawracał błądzących i pozyskiwał innowierców dla Unii z Kościołem Katolickim.

Opatrzność Boża sprawiła, że św. Andrzej wyniesiony został na ołtarze i zaliczony w poczet Świętych Pańskich na rok przed tą straszną wojną. Bóg chciał nam widocznie na trudne lata męczeństwa i próby dać wzór do naśladowania i przypomnieć nam nasze święte powołanie apostolskie na wschodzie Europy.

Mamy żywo w pamięci triumfalny powrót do Polski relikwii św. Męczennika, jakoteż liczne łaski otrzymane, za przyczyną św. Andrzeja, znaną jest też powszechnie przepowiednia z Jego imieniem związana. Pragniemy jej spełnienia, by jednak ona mogła się urzeczwistnić, musimy się stać tego godnymi. W pokornej modlitwie, ze sercem oczyszczonym, uniżmy się przed Bogiem, a za przyczyną św. Andrzeja ufajmy, że otrzymamy to, o co gorąco i ufnie prosić będziemy.

Jako Biskupi Polscy aprobujemy inicjatywę odprawienia dziewięciodniowego nabożeństwa przed uroczystością św. Andrzeja i zachęcamy wszystkich naszych Katolików do wzięcia w nim udziału. Nowena ta rozpocznie się w piątek 12 maja, a zakończy w niedzielę 21, w którym to dniu Zakon Jezuitów obchodzi pamiątkę naszego męczennika.

Powiadomiliśmy rodaków naszych w Ameryce, prosząc by złączyli się z nami we wspólnej modlitwie. Na falach radia poszło wezwanie do Kraju. Otrzymaliśmy zapewnienie brytyjskiej młodzieży Katolickiej, że modlić się będzie z nami. W Kościele polskim w Londynie modły te odbywać się będą łącznie z nabożeństwem majowym. Kto w nim uczestniczyć nie może, niech modli się prywatnie.

W niedzielę, 21 maja o godz. 10.30 odprawi się uroczyste nabożeństwo na zakończenie błagalnych 9 dniowych modlitw w Kościele Hiszpańskim w Londynie przy George Str., na które jaknajliczniej Polacy niechaj przybędą.

Św. Andrzeju, Męczenniku Kresów, Patronie Narodu naszego, uproś Polsce zmartwychwstanie i wolność!

Londyn, dnia 23-go kwietnia 1944, w dniu św. Wojciecha.

Ks. KAROL RADOŃSKI, biskup Włocławski.

Za Biskupa Polowego W.P. Ks. B. MICHALSKI, wikariusz generalny.

Ś.p. Ryszard Roch Adamowicz

Dnia 28. kwietnia b.r. zmarł nagle w Londynie kpt. geogr. Ryszard Roch Adamowicz. Wiadomość o Jego śmierci ogarnęła ogromnym żalem bardzo szerokie rzesze jego przyjaciół i znajomych.

Ś.p. Adamowicz był od kilkunastu lat znany wszystkim, którzy mieli jakikolwiek związek z zaczątkami i późniejszym rozwojem polskiego lotnictwa cywilnego, a w szczególności początków lotnictwa komunikacyjnego i lotnictwa sportowego. Był on pierwszym urzędnikiem polskich władz lotnictwa cywilnego w Ministerstwie Komunikacji i długoletnim później kierownikiem wydziału w Departamencie Lotnictwa Cywilnego. Jednak nie Jego oficjalne stanowisko, lecz Jego zapał i zamiłowanie do lotnictwa, Jego zrozumienie inicjatywy ówczesnych pionierów lotniczych spowodowały, że też nie było w Polsce Aeroklubu Regionalnego, któryby nie korzystał od początków swego powstania z rad i pomocy kpt. Adamowicza. Od początku powstania szybownictwa stał się z miejsca jego pierwszym orędownikiem Bezmiechowa, Ustianowa, nazwy tak dobrze znane każdemu, co jakąkolwiek z szybownictwem miał styczność, to wyniki Jego współpracy z młodzieżą i umiejętność przedstawiania zapałów młodzieży odpowiednim czynnikom decydującym. I to jest może najlepszym rysem Jego charakteru.

Cześć Jego pamięci!

INŻ. F. Pt.

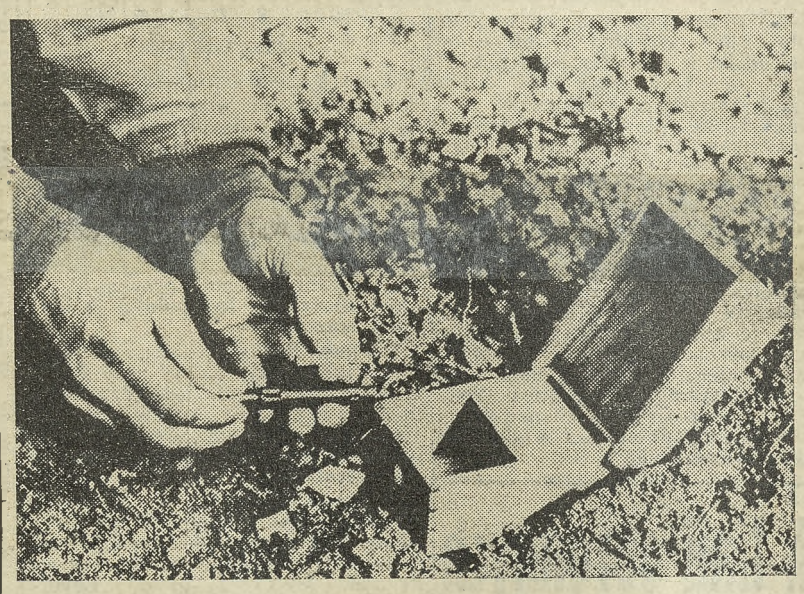

Niemcy używają we Włoszech nowego rodzaju min, których nie może wykryć elektro-magnetyczny wykrywacz. Małe drewniane pudełko zawiera pół funta materiału wybuchowego (T.N.T.).

KOMUNIKAT

ZEBRANIE HARCERZY

Krąg Starszoharcerski w Londynie urządza w lokalu Ogniska Polskiego (45, Belgrave Square, S.W.1) w dniu 11 maja (czwartek) o godz. 18.45 międzynarodowe zebranie starszoharcerskie według następującego programu:—

18.45—przywitanie i herbatka,
19.30—film z życia harcerskiego,
20.15—"Ognisko,"
21.00—zakończenie.

W czasie przeznaczonym na Ognisko, Kanadyjczycy otrzymają podziękowanie za wydrukowanie dla Harcerstwa Polskiego 3.000 egz. książki "Skauting dla chłopców" Baden Powell'a.

Wszystkich harcerzy przebywających w Londynie prosimy o wzięcie udziału w organizowanym zebraniu.

Jeszcze o "Drugiej Wyspie"

Recenzja z przedstawienia "Drugiej Wyspy" S. M. Marvey'a i T. Semp'a, zamieszczona na łamach "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" robi wrażenie niezbyt ścisłej, miejscami nawet nieumotywowanej.

Twierdzenie, jakoby Lewandowski, zgermanizowany i zhiteleryzowany Polak w służbie niemieckiej powrócił do polskości nieoczekiwanie i to pod wpływem "wciąż" przypominanego mu faktu, że praszczur jego walczył po stronie polskiej pod Grunwaldem, jest rezultatem bardzo nieuważnego wysłuchania sztuki. Po pierwsze bowiem, o owym przodku jest w sztuce mowa raz tylko, po drugie, przemiana jest dostatecznie uprawdopodobniona całym szeregiem momentów jak: dłuższy pobyt we dworze Solskich i wiążący się z tym napływ wspomnień z polskiego dzieciństwa Lewandowskiego, zwłaszcza może za sprawą muzyki Janiny Solskiej, niewątpliwie pewna sympatia do Janiny, jej argumenty w przerwanej rozmowie, do której Lewandowski chce powrócić, wreszcie—prośba Janiny o pomoc w dramatycznym momencie niebezpieczeństwa grożącego ze strony Gestapo nielegalnej organizacji polskiej działającej we dworze.

Recenzja twierdzi, że "drugą (po Lewandowskim) postacią dość sztuczna jest wybitny konstruktor i wynalazca angielski, który poleciał na wyprawę lotniczą do Polski i tam został zestrzelony." Ta informacja o losach Anglika nie znajduje potwierdzenia w treści sztuki. Mógł być on równie dobrze zestrzelony nad kanałem La Manche a potem wyratowany n.p. przez niemiecką łódź podwodną i przetransportowany do obozu jeńców w Polsce. Wbrew opinii recenzji, wynalazcy lotniczy bardzo często podejmują niebezpieczne nawet loty dla wypróbowania wynalazku. Podobną drogą dostaje się do niewoli niemieckiej w obecnej wojnie jeden z wybitnych konstruktorów lotniczych angielskich. Bez podstaw więc dziwi się recenzja, że "trudno naprawdę przypuszczać, aby ktoś tak cenny i niezastąpiony był wysyłany na ryzykowne loty." Niezbyt także jasne jest, dlaczego, według recenzji pozostanie Steven'a w niewoli miałoby "przynieść W. Brytanii nimal nieodwołalną klęskę" —wszak w sztuce raz tylko jeden mówi bohaterka, że "wynalazek tego Anglika może przynieść prawdziwy przełom w technice lotniczej." Z powiedzenia tego można by wysnuć wniosek, że wynalazek ten mógłby przyczynić się do zwycięstwa, nie zaś, że pozostawienie konstruktora w niewoli groziłoby klęską.

Nie jest "jaskrawym nonsensem," jak to chce recenzja, mapa Polski z właściwymi granicami, jeżeli tylko —a taka właśnie jest mapa z trzeciego aktu—zaznaczone są granice wprowadzone przez Rzeszę, jak np. granice General-Gouvernement i in. Jak łatwo można sprawdzić u osób orientujących się dobrze w sytuacji krajowej, mapy takie wiszą w wielu niemieckich urzędach w Polsce.

Błyskawiczność walk wewnętrznych, która recenzja uważa za wadę sztuki, tłumaczy się chyba dostatecznie koniecznością szybkich decyzji. Do załamania się matki Janiny Solskiej dochodzi pod wpływem groźby natychmiastowego rozstrzelania córki. Gdyby autorzy chcieli rozwinąć tę scenę, kto wie, czy nie doczekaliby się zarzutu nienaturalnego przewlekania albo nienaturalnej supercierpliwości komendanta Gestapo.

Atmosfera, w której konspiratorzy "Drugiej Wyspy" prowadzą walkę, wydaje się recenzji zbyt swobodną i wolną od niebezpieczeństw, mimo że pośrednio — przez opowiadanie — wprowadzona jest tu śmierć rozstrzelanego przez Niemców Lewandowskiego, widmo pobliskiego obozu koncentracyjnego i bezimienne zgony kolporterów prasy tajnej i konspiratorów. Wprowadzenie tych czy podobnych momentów bezpośrednio na scenę byłoby przedsięwzięciem teatralnie niebezpiecznym jako że od najwyższego patosu przy usterkach gry aktorskiej łatwy i krótki krok byłby do niesmaku lub wprost śmieszności.

Można by długo dyskutować nad tym, czy jest dobrą propagandą z lekka ośmieszyć niektóre postacie gestapowców, jak to czyni "Druga Wyspa," a poza scenę przerzucić wszelkie okropności walki, sztukę zaś zakończyć happy end'em, względnie czy lepiej byłoby dać niepomyślnie kończący się dramat, w którym w roli przegrywających walkę, a więc w terminologii recenzji: "fujar i niedołęgów," występują reprezentanci sympatycznej nam strony.

Pomysł wykradzenia więźniów przez przebranych konspiratorów zaczerpnęli autorzy z "Dziesięciu z Pawiaka." Czyż możnaby na podstawie tego epizodu twierdzić, że carska ochrana i żandarmeria była naiwna i niezdarna? Pamiętajmy, że w "Drugiej Wyspie," Gestapo z powodzeniem umyślnie myli ślady śledztwa i aresztuje obie Solskie, Lewandowskiego i Anglika. Co się tyczy kwestji meldowania się, to oba regulaminy, polski i niemiecki, są identyczne, nie ma tu więc żadnego nadużycia ze stronny autorów czy reżysera.

Efekt radia londyńskiego, które "ryczy . . . na cały głos," był w sztuce pożytecznym urozmaiceniem. Oczywiście w warunkach konspiracyjnych słucha się radia ze ściszonych głośników. Wzmocnienie głośnika w sztuce było konieczne ze względu na publiczność. Jeżeli w jednej z niedawno wystawionych w Londynie sztuk Priestley'a "They Came to a City" w scenie wymagającej kompletnej ciemności światła sceniczne oświetlają postacie aktorów, to publiczność wie, że to tylko konwencja teatralna, mająca umożliwić jej śledzenie również mimiki i gestykulacji aktorów. Podobnie oswojony z konwecjonalnością techniki teatralnej widz w scenie radiowej "Drugiej Wyspy" winienby przyjąć na chwilę, że Niemcy głośnika nie mogą słyszeć.

Sztuka ma niewątpliwie szereg wad. Krytyk ma wszelkie prawo je potępić, wydaje się jednak, że powinien wad tych szukać opatrzniej i—jeżeli nie ufa swej obserwacji czy pamięci—sprawdzić rzecz w tekście. Bardziej twórcza ponadto wydaje się rola krytyka, który do sztuki podchodzi z zasadniczo życzliwym nastawieniem. Sąd definitywny i tak należy do publiczności, wśród tej zaś można się było spotkać ze zdaniem, że "Druga Wyspa," acz nie jest dziełem wielkiego natchnienia, to w każdym razie ma wszelkie cechy uczciwej roboty autorskiej.

STW.

* * *

(m. św.) *Nie zamierzam dyskutować z polemiką p. stw. Ma on swoje zdanie, ja mam swoje. Czytelnicy, a zwłaszcza widzowie obecni na przedstawieniu "Drugiej Wyspy" ocenią kto z nas ma racje. Osobiście, nie trwożę się o wynik tej oceny.*

Pozwolę sobie tylko wyrazić zdanie, że możliwość dwóch tak różnych opinii powstała stąd, że żadna z postaci pojawiających się w sztuce nie jest postacią z prawdziwego zdarzenia, pogłębioną i uzasadnioną psychologicznie. Wszystko są to papierowe figurynki, którym nawet uczciwa robota aktorska nie jest zdolna dodać rumieńców życia.

Wreszcie, wbrew przypuszczeniom p. stw., czytałem sztukę jeszcze przed jej wystawieniem. Wypowiedziałem wówczas mój skromny sąd, że "Drugiej Wyspy" wystawiać nie należy.

Wrażenia i refleksje z Walii (II)

Regionalizm czy nacjonalizm?

Dla cudzoziemca przebywającego na Wyspach Brytyjskich, a zwłaszcza dla cudzoziemca obytego z t.zw. problemem mniejszości, wyprawa do Walii jest szczególnie interesująca. "Kwestia walijska" jest może jedyną w swoim rodzaju. Przeprowadzanie analogii między stosunkami anglo-szkockimi a anglo-walijskimi zupełnie zagadnienia nie ułatwia, przeciwnie, raczej je komplikuje. Pierwszym najistotniejszym faktem jest to, że podczas gdy politycznie nacjonalizm szkocki jest właściwie znikomy — w Walii istnieje w znacznie silniejszym stopniu. Nacjonaliści walijscy w odróżnieniu od szkockich idą w swych żądaniach aż do domagania się statutu dominialnego czyli własnego rządu w ramach Imperium. Jakże się to dzieje, że Szkocja, w której tradycje państwowości sięgają aż do XVII w jest w gruncie rzeczy silniej związana z Anglią niż Walia, która jako państwo odrębne nigdy prawie nie istniała? Walia dała Anglii dynastię Tudorów. Urzędy królewskie i stanowiska państwowe w Anglii obejmowali Walijczycy, wreszcie w wojnie światowej nr. 1 premierem W. Brytanii był Walijczyk, Lloyd George. A jednak skłonności separatystyczne tego ludu nie wygasały. W dużej mierze wpływała na to i wpływa do dziś dnia odrębność językowa. Chociaż angielski jest formalnie językiem urzędowym, lud mówi nadal po walijsku. (Urzędnicy muszą oczywiście dostosowywać się do wymagań i potrzeb ludności miejscowej, to też w praktyce walijski panuje niemal niepodzielnie. Sądy są dwujęzyczne.)

Jednym z najsilniejszych ośrodków nacjonalizmu walijskiego jest stara stolica Caernarvon. We wczesnym średniowieczu miasteczka bronił potężny zamek-forteca położony u ujścia rzeki Saint, która tu wpada do zatoki morskiej, wdzierającej się w głąb lądu szerokim, płaskim rozlewiskiem, charakterystycznym dla krajobrazu walijskiego. Z drugiej strony obronę stanowiły góry skaliste, które udzielały schronu rycerzom i bardom. Tutaj toczyły się najzaciętsze boje między Anglikami, Walijczykami i Francuzami. Forteca była wzmacniana i rozbudowywana w ciągu wieków i potrafiła długo opierać się napastnikom. Nawet najeźdźcy z Kontynentu—Francuzi napróżno próbowali szczęścia. Z początkiem XV-go wieku do fortecy dostawali się tylko jako jeńcy pojmani w niewolę. Miasto otaczał mur wysoki, kamienny, biegnący półkolem od zamku. Dziś siedem potężnych baszt patrzy już mniej groźnie: tam gdzie były sale królewskie rośnie zielony trawnik, a w zmurszałych lochach więziennych ptaki uwiły gniazda. Miasto rozrosło się daleko za mury, wspięło się ku słońcu na pagórki i wzgórza i tylko w starej dzielnicy panuje chłód i mrok.

"Nacjonalista Walijski"

Na jednej z tych starych uliczek natrafić można na sklep—biuro organizacji nacjonalistycznej. Jeden choćby numer miesięcznika "Welsh Nationalist," składającego się ze szczupłych czterech stron i wydawanego zresztą w języku angielskim, daje wgląd w hasła i dążenia polityczne i społeczne tego kierunku. Pismo zwraca się wprost do walijskiego farmera i walijskiego górnika, nawołując do powrotu do roli, do samowystarczalności gospodarczej. "Być samowystarczalnym, to znaczy być wolnym" — czytamy w jednym z artykułów. Dalej inny autor pała oburzeniem, albowiem — jak pisze — "stytystyka wykazała, że w Brynmawr, charakterystycznym osiedlu górniczym na skraju najlepszego okręgu rolniczego Walii, znaczna część skonsumowanej kapusty pochodziła z . . . Lancashire!"

Trudności w przemyśle górniczym interpretuje "Nacjonalista Walijski" bynajmniej nie jako pewnego rodzaju konflikt klasowy czy społeczny, lecz jako konflikt narodowy między Anglią i Walią. "Ostatnia akcja strajkowa nie była akcją przeciw właścicielom kopalń, lecz przeciw samemu rządowi. . . Górnik walijski odrzuca kontrolę rządu angielskiego, nad kopalniami walijskimi i walijskimi górnikami" — powiada "Nacjonalista"—dodając, że "jest dumny ze stanowiska strajkujących górników." Tych przywódców, którzy współpracują z Anglią pismo nazywa wręcz "quislingami," a sam rząd "gentlemen sitting in London" — co możnaby z pewną dozą nieścisłości przetłómaczyć na — "panowie w Londynie palili cygara."

Ten "Welsh Nationalist" reprezentuje jednak bardzo skrajny kierunek separatystyczny. Ogromna większość Walijczyków kładzie główny nacisk na zachowanie odrębności kulturalnej i językowej bez wysuwania haseł odrębności politycznej. Domagają się oni jedynie utworzenia specjalnego ministerstwa dla spraw Walii przy rządzie w Londynie. Akcja ta, jak się wydaje, ma obecnie duże szanse powodzenia. Ci "regjonaliści" pielęgnują pieczołowicie język walijski, muzykę i sztukę ludową a przede wszystkim poezję. Związani silnie z tradycjami liberalizmu angielskiego, raczej niechętnie odnoszą się do wszelkich objawów skrajnego nacjonalizmu, który wydaje się jakby niezgodnym z duchem ludu, rozmiłowanego w piosence pasterskiej.

Pod jednym sztandarem z Anglikami i Szkotami

Jaka jest przyszłość tego ruchu i jakie perspektywy? Rozwój nacjonalizmu walijskiego dotychczas wahał się zależnie od sytuacji gospodarczej. Hasła separatystyczne przemawiają, oczywiście, bardziej do farmera północy, niż do górnika południa, a przemawiały najmocniej w latach depresji. Przy złej koniunkturze farmer nie sprzedawał do fabryk Manchesteru wełny, górnik z Cardiff'u wracał do swej wioski, a bezrobotną inteligencję ogarniało rozżalenie i bezradność.

Rozżalenie to przyjmowało zabarwienie nacjonalistyczne, albowiem tak łatwo przy odrębności językowej i kulturalnej Walijczyków agitatorzy mogli rozwodzić się dowoli o upośledzeniu Walii, o angielskiej eksploatacji i t.d. W ostatnich latach skrajne formy nacjonalizmu walijskiego straciły na sile. Jones'y, Owain'y i Davies'y z gór walijskich służą po jednym sztandarem z Anglikami i Szkotami, podobnie jak przodkowie ich w 1914-18.

Na Eistedfoddach lokalnych, czyli turniejach śpiewu i poezji walijskiej, widać dziś tylko kobiety, starców i dzieci.

D. FALSKA.

OFIARY

Ks. Biskup Sawa przesłał do Polskiego Czerwonego Krzyża na Fundusz Pomocy Jeńcom

£7.13.1

zebrane wśród żołnierzy prawosławnych podczas nabożeństwa resurekcyjnego.

Towo

Fotograf bez serca

Dziennik angielski zamieszcza taki list do redakcji od żołnierza z Włoch:

"Każdy z moich kolegów ma nad łóżkiem zdjęcie jakiejś rozneglizowanej gwiazdy filmowej. Pomyślałem, że moja dziewczyna, Pat, może je wszystkie zakasować i napisałem do niej, prosząc by się sfotografowała, ale bez obciążenia kuponowego.

Uczynna Pat pobiegła do fotografa i jęła się rozbierać. Gdy zrzuciła suknię fotograf się zmarszczył, a gdy zrzuciła koszulę wyrzucił ją za drzwi. No i nadal Niemcy są o 500 metrów odemnie, a ja nadal jestem bez "pin-up dziewczyny." Czy to w porządku? I czy o takie zacofanie walczymy?

Istotnie przygnębiające zdarzenie. I jeszcze się potym woła, że cywile na tyłach robią wszystko co mogą by ulżyć żołnierzom na froncie.

Zawodny kryształ

45-letnia Mrs. Allen stanęła przed sądem oskarżona o wyłudzanie od ludzi pieniędzy za pomocą bzdurnych wróżb.

Zawzięty detektyw: —Ona ma kulę kryształową, Sir, gapi się na nią przez chwilę, a potem plecie co jej ślina na język przyniesie.

Urażona wróżka: —Mój kryształ jest naprawdę cudotwórczy, Sir. Ja mogę na przykład dokładnie przepowiedzieć, kiedy nastąpi koniec wojny.

Skromny sędzia: —Poco się porywać odrazu na tak wielkie zagadnienia? Jeśli pani spojrzy na swój kryształ i powie mi dokładnie jaką karę dla pani obmyśliłem to — uniewinnię panią!

Zaskoczona wróżka: — Hmmmm. . . Kiedy mój kryształ nie jest przystosowany do tak małostkowych rzeczy. On reaguje tylko na doniosłe sprawy. . . .

Spokojny sędzia: —Szkoda! Wobec tego musi pani zapłacić £3 kary lub odsiedzieć 10 dni w więzieniu.

K. Z.

Przeciw śmierci

(WEDŁUG OPOWIADANIA POR. OBS. K.)

Wystartowaliśmy na kilka minut przed północą. Pogoda znakomita — pełnia księżyca — ale w miarę przemierzanych mil lotu chmury zaczęły się gromadzić pod nami przesłaniając widoczność ziemi i w końcu rozpostarły się w dole jak olbrzymie prześcieradło wybielone poświatą księżyca.

Natychmiast po przekroczeniu brzegu nieprzyjacielskiego wzięła nas w swoje obroty ciężka artyleria. Pociski rwały się tuż koło nas, więc kiedy wreszcie minęliśmy zaporę nieprzyjacielskiego ognia, sprawdziliśmy dokładnie czy nasz samolot nie uległ jakim uszkodzeniom. Na szczęście okazało się, że cała załoga i samolot jest "O. K."

Gdyśmy dochodzili do rejonu miasta, które mieliśmy zbombardować, załoga wytężyła wzrok, by wypatrzyć cel, w którym mieliśmy umieścić nasze bomby. Stałem wówczas koło pilota. Nagle, tuż koło naszego samolotu, przeszła gruba, świetlista seria z działek i karabinów maszynowych. W pierwszej chwili miałem wrażenie, że to strzelają do nas z ziemi — ale skąd pociski lekkiej artylerii na tak dużej wysokości? W tym samym momencie usłyszeliśmy ostrzeżenie tylnego strzelca: "Atak z prawej. Atak z lewej." Dwa myśliwce atakowały nas równocześnie.

Rozpoczął się piekielny taniec. Ataki powtarzały się jeden za drugim. Pierwsza celna seria Niemców uszkodziła tylną wieżyczkę naszego samolotu — byliśmy więc prawie bezbronni. Tylny strzelec i radiotelegrafista meldowali o nowych atakach. Pilot starał się tak manewrować maszyną, by uniknąć pocisków niemieckich i by złapać niemiecki myśliwiec w pole obstrzału przedniej wieżyczki naszego Wellingtona. Ale Szwab, dobry pilot i na zwinniejszej maszynie, odskakiwał po każdym ataku tak sprytnie, że go nie można było przychwycić. Zresztą druga seria celna myśliwca uszkodziła naszego Wellingtona o tyle, że samolot nie był już prawie zdolny do manewrów. Gdy pikujemy w chmury, by uciec przed goniącym nas myśliwcem, trzecia celna seria Niemca rani pilota. Puścił stery i zachwiał się, jakby go pocisk ugodził śmiertelnie. Chciałem go już zastąpić przy sterach i starałem się ściągnąć z siedzenia pilota, gdy on poczuł się lepiej i zdołał mi powiedzieć, że jest jedynie ranny, lecz może nadal prowadzić samolot.

W pewnej chwili, po piątym ataku dostrzegłem naszego przeciwnika: Junkers 88. Przewinął się pod nami w ostrym skręcie. Dopadliśmy chmur. Myśliwiec, po nawrocie, nie mógł już nas zapewne odnaleść, bo nie ponawiał ataków.

Podałem kurs do bazy. Zacząłem inspekcję samolotu i załogi. Pilot, ranny pociskiem przeciwpancernym w plecy. Radiotelegrafista poważnie ranny. Maszyna ciężko postrzelana, ledwie trzymała się wysokości i już nie mogła piąć się w górę. Po całej kabinie ciekł olej z przedziurawionych zbiorników systemu hydraulicznego. Byliśmy tak nisko nad ziemią, że byle gniazdo karabinów maszynowych, nie mówiąc już o artylerii przeciwlotniczej mogło nas kilku seriami wykończyć. Wpadliśmy nad jakieś niemieckie lotnisko. Pochwyciły nas reflektory. Przytomność umysłu pilota i jego śmiały manewr uratował raz jeszcze życie naszej załogi. Dalsze ośrodki obrony minęliśmy szczęśliwie.

Od nieprzyjacielskich wybrzeży podałem kurs wprost na Anglię. Benzyny ciągle nam ubywało i grzał się jeden z silników. Nie mogliśmy nawet nadać przez radio sygnału "S.O.S.," bo nadajnik radiowy był zniszczony a radiotelegrafista ciężko ranny, nieprzytomny. Pilot słabł od upływu krwi i bólu. Jeszcze mi dawał ostatnie wskazówki jak prowadzić maszynę w razie gdyby on zemdlał.

W oddali zobaczyliśmy przybrzeżne sygnały Anglii. Szalona radość. Pilot, jakby mu na ten widok przybyło sił, począł upierać się, by lecieć do naszej bazy miast lądować na najbliższym lotnisku. Nie wystarczyłoby jednak już na to paliwa. Postanowiliśmy przygotować się do lądowania. Obstawiliśmy rannego radiotelegrafiste poduszkami z siedzeń, ja zaś podtrzymywałem pilota z tyłu za szelki spadochronu. Musieliśmy lądować bez podwozia.

Lotnisko. Podeszliśmy do lądowania. Samolot dotknął ziemi, nastąpił gwałtowny wstrząs, ogłuszający trzask a później nagła cisza.

Jeszcześmy nie zdążyli opuścić maszyny a już stała koło nas sanitakka i auto obsługi przeciwpożarowej. Zanim auto zabrało rannych do szpitala pilot — mimo rany — kazał mi się oprowadzić dokoła samolotu. Nasz Wellington, nasz "B" for "Bamboo," na którym odbyliśmy szczęśliwie dwadzieścia pięć lotów operacyjnych był postrzelany jak sito.

Następnego ranka, przy świetle dziennym liczyliśmy dziury po niemieckich pociskach. Naliczyliśmy ich ponad trzysta.

B. K. P.

Sztuka polska w Szkocji

Co roku na wystawie Royal Scottish Academy oglądamy z zadowoleniem dzieła polskich artystów, których płótna i kult koloru wykazują ścisłą łączność naszego malarstwa z zachodem. Niestety, niewielu z nich wystawia w tym roku. Haupt daje jeden obraz o zwykłym sobie bogactwie purpury i fioletu. Żyw wystawia mocny, uderzający autoportret oraz portret poety Edwina Muira. Sztukę Jadwiga Walker reprezentują dwa obrazy i parę rysunków.

W sali dla "Forces" widzimy również dwa dobre portrety Przespolewskiego. Kanelba wystawia na ogólnej sali dwie głowy. Obrazy jego—nietyle od technicznej strony, ile delikatnością odczucia przywodzą na myśl świetną Marie Lauvenci. W dziale rzeźby Zofia Kruszelnicka wystawia głowę prof. Antoniego Jurasza.

MARIAN CZUCHNOWSKI

LISTY Z BLISKIEGO WSCHODU—XVI

Z Tel-Avivu dalej

Szosa wbiegająca w Tel-Aviv nie musi się wstydzić jego europejskiego przedmieścia. Całe bloki nowych domów wcale nie brzydszych od bloków nowych domów w Warszawie. A właściwie w Tel-Avivie jest coś z Gdyni, Sopotu i Jastarni—jest niebieski pas Morza Śródziemnego i białe, szerokie bulwary, nad którymi wyżej zaledwie o kilkanaście metrów stoją tłumy nowoczesnych hoteli, willi i pensjonatów.

Rzeka Yarkon przepływa przez miasto i ginie w jego białych czeluściach.

Pierwsze wrażenie widoku Tel-Avivu jest bardzo europejskie. To nie Kaźwin, Kanakin, Bagdad czy Damaszek. To europejskie miasto w stu procentach. Gdzie jest żydowska Palestyna tam jest Europa w miniaturze wprawdzie, ale zgrabnie emaliowana, pewna siebie, śmiała.

Wjeżdżamy w szerokie ulice i cieniste bulwary, w wielkie skwery i jesteśmy w Europie zaniesionej szczęśliwie do Małej Azji. Jest już popołudnie, lutowy zmierzch osiada w powietrzu, mokre skwery pachną oszołamiająco. Chyba, mam wrażenie, tak oszołamiająco pachną liście bobkowe.

Nie mamy wiele czasu, przesiadamy się więc szybko na autobus idący do Jerozolimy. Żołnierze wszędzie mają pierwszeństwo, to też korzystamy z tego po drodze obficie. Autobusy są tu duże, ale chyże tak samo, jak małe, szybkie, osobowe maszyny. Ulice, domy, bruki, drzewa, zmyte są deszczami i lśnią jak nowe. Wyjeżdżamy z Tel-Avivu wprost na jerozolimską szosę. Kiedy opuszczamy przedmieścia wybiegają na nasze spotkanie z ogrodów i pól wysokie, smukłe palmy daktylowe. Skąd znamy te palmy? Palmy są znajome, widzieliśmy je już gdzieś. Oczywiście, że widzieliśmy je. Pamiętamy właśnie te palmy z popularnych u nas widokówek reklamowych, znanych nam dobrze zpośród wielu widokówek palestyńskich. To są właśnie palmy z okolic Jaffy, z tego samego gościńca, który rozwidla się przed Tel-Avivem i skąd wiedzie również droga do arabskiej Jaffy. W mgłach okolicznych skryło się miasto i port Jaffa. Szosa z Tel-Avivu do Jerozolimy wiedzie znowu wśród innego krajobrazu, wśród pól uprawnych o nieco innej kulturze rolnej. Po prawej ręce mamy jakieś dworskie budynki, jakby podobne zupełnie do jakiegoś pysznego pałacu książęcego, z przepyszną malowniczą, długą aleją palmową. To hebrajska szkoła rolnicza w Mikve-Israel, nie żaden pałac magnacki, w olbrzymim, starym parku.

Niektóre ogrody pomarańczowe zaczynają już kwitnąć i ten duszący, szeroki zapach kwitnących drzew pomarańczowych przebija się triumfalnie przez gęste płoty akacjowe i wisi w powietrzu jak ogromną, świeża chmura perfum. Cóż za potworny i odurzający zapach! Nie mogę go ściślej określić; jest nieuchwytny i lotny a przecież równocześnie wisi ciężko i gęsto w powietrzu.

Przesiąknięte jest nim powietrze, ubranie, samochód, drzewa, ziemia. Uwozimy ten trująco słodki i niebezpieczny zapach. Czuć nim nawet papierosy.

Uciekamy przed pachnącymi ogrodami i znowu wchodzimy w pas arabskich osiedli. Po bokach szosy stare opuszczone meczety a obok nich nie mniej nędzne, zaniedbane cmentarze, na których klęczą w swych czarnych sukniach arabskie kobiety z małymi dziećmi. Widok ten sam, co na wszystkich cmentarzach świata, gdzie płaczą samotne kobiety.

Na płaskim horyzoncie, jedziemy bowiem równiami, wysoko w górze ukazują się mury meczetów i wieże ich minaretów i wieże kościoła a potem jakieś miasto. To arabskie miasto Rammle. W mieście Rammle obok Arabów mahometanów jest spora kolonia Arabów chrześcijan.

W Rammle pojawiają się pierwsze oliwne drzewa, rosnące w obszernych, całkowicie srebrnych gajach. Te gaje oliwne opasują całe miasto dookoła. Szosa przechodzi akurat środkiem miasta. Po obu stronach drogi widać otwarte arabskie kawiarnie, gdzie mieszkańcy piją kawę lub palą nargile. Widać bulgoczącą wodę w szklanej tubce i połysk niebieskawych węglików, żarzących się na wierzchu fajki. Arabowie siedzą na malutkich krzesełkach i słuchają radia, które ryczy niemiłosiernie głośno na całą ulicę, na całe miasto.

Opuszczamy Rammle. Szosa, snuje się dalej. Jedziemy wśród łąk szerokich i chudych, wśród pól świeżo zasianych, jakichś rozłogów, gdzie rośnie tylko oset i bodiaki. Każdy metr tej ziemi to historia. Znawcy Biblii mogliby zasypać niepiśmiennego i nieuczonego człowieka setkami cytatów.

Tu dolina taka a taka. Tu był Jozue ze swym wojskiem, tam Dawid bił się z Filistynami itd. Wśród tych pagórków i dolin rzeczywiście można było się bić latami i latami się bronić. Rzadkie, osadzone na górach wioski arabskie, niedostępne, tajemnicze—żyją swym życiem równie staroświeckim, jak surowym.

Szosa zwija się w kłębek i po kilku ostrych skrętach wpada w dolinę, którą jedziemy mając po obu stronach pola uprawne i łąki. Za niewysokimi gniazdami pagórków świecą się jakieś bielsze obłoki, ale to nie słońce, które przed wiekami zatrzymał Jozue nad doliną Gabaon, ku zmartwieniu Kopernika.

Z dużej, szerokiej i bardzo zielonej, zupełnie otwartej doliny dźwigają się po brzegach wzgórza i masywne pagórki. Na szczycie jednego z nich widać duże ruiny średniowiecznych budowli, jakiejś fortecy, czy zamku a pod nimi na drugim wzgórzu czarodziejską oazę o nieprawdopodobnej symetrii lasku palmowego i winnic, parku cyprysowego i cedrowych alej, w głębi których stoi biały, wielokolumnowy, wysoki klasztor Trapistów. To Latrun z ruinami zamku Krzyżowców i z trapistowskim klasztorem.

Wszyscy patrzą bez wyjątku na białe mury i na to bogate gospodarstwo w pustawej, jałowej, niepokaźnej okolicy. Trapiści dali wzór tego, co można wydobyć z palestyńskiej ziemi, jeśli się umie na niej latami pracować planowo i rozsądnie. Trapiści w Latrunie—to mało powiedzieć klasztor, to jakaś nowoczesna szkoła rolnicza na Wschodzie oraz instytut doświadczalny.

To też nic dziwnego, że siedzący za nami starszy sierżant i starszy strzelec nie mogą się powstrzymać od ucięcia dialogu. Starszy strzelec do sierżanta:

— Panie starszy sierżancie—jak Boga kocham, chyba księżna tu mieszka.

—Nie rób wariata ze siebie, Franek! To klasztor.

—Klasztor?

—Ma się wie. Trapistów. . . .

— Trapistów? O cóż się oni trapią, jak mają takie fajne pałace. . . .

— To nie od strapienia taka nazwa. . . . Im nie wolno mówić całe życie. . . .

— O rety, możebym tu babę przysłał na przeszkolenie po wojnie.

— Oni tu robią koniak, palce lizać!

— Co Pan mówisz Panie starszy sierżancie. Co, ojce, gorzelnię mają?

— Gorzelnię. . . . Zaraz gorzelnię. . . . Ty myślisz, że oni tu może pędzą siwuchę. . . .

— Myślę, że gdyby nie łoskot motoru, dużo możnaby jeszcze uchwycić z dialogu naszych żołnierzy, ale na szczęście objechaliśmy prędko klasztor dookoła i jedziemy z dużą szybkością ku średniowieczemu miastu, nad którym stoi olbrzymi, kamienny posąg Matki Boskiej. Tu już zaczynają się linie wpływów chrześcijańskich, które snują się do samej Jerozolimy. W tej zachowanej dotąd prawie w pierwotnym kształcie osadzie średniowiecznej, nad którą góruje wzgórze Samuela-Proroka, z klasztorem na szczycie, stoi wśród cedrów starych i rozłożystych bardzo stara synagoga, w której miała być Arka Przymierza.

Waadi—suche zazwyczaj potoczki górskie, które wysychają całkowicie w lecie, teraz szumią spienioną wodą; przecież to koniec lutego 1943. Nie wiadomo już na co patrzeć. Wyżej widnieją góry i wciąż nowe góry. Wspinamy się wysoko. Zaczyna być chłodno. Jakby zjazd do Zakopanego. Robi się ciemno. Sosny, cyprysy, modrzewie, oliwki na dole—w górę wspina się niebo. Pod nami waadi i osady nisko przycupnięte, my jedziemy drogą wyrąbaną bardzo wysoko w skałach. Wreszcie w zmierzchającym już dniu zamigotały daleko, wysokie wieże Jerozolimy. Serce bije nam mocno. Tajemnicze miasto na wysokich i nieznanych wzgórzach i górach. Mamy jeszcze kilka kilometrów w linii powietrznej. Jak szaleńcy, lecimy autobusem ze wzgórza Siedmiu Sióstr na dół. Załom jeden i drugi, trzeci. Ciemno, ach, już Jerozolima!

Jeszcze jedno bombardowanie Bukaresztu

Z 250 bombowców—tylko dwa nie wróciły

Po nalocie R.A.F. w nocy z soboty na niedzielę i dziennym niedzielnym ataku Latających Fortec Bukareszt był ponownie bombardowany przez ciężkie bombowce R.A.F. w nocy z niedzieli na poniedziałek. W ten sposób stolica Rumunii była celem trzech nalotów w ciągu 24 godzin.

Srednie siły ciężkich bombowców amerykańskich osłanianych przez długodystansowe myśliwce zaatakowały w niedzielę za dnia tory i urządzenia kolejowe w Bukareszcie.

W kilka godzin po ukończeniu tego nalotu wystartowały Halifaxy, Liberatory, Wellingtony R.A.F., przeprowadzając ponownie **drugi z rzędu kolejny nalot nocny na Bukareszt.** Pożary z poprzedniej nocy wciąż jeszcze trwały, stanowiąc wskaźniki celów bombardowania. Bomby spadły na fabryki, warsztaty kolejowe, magazyny oraz na rafinerję nafty. Członkowie załóg twierdzą, że obrona artylerii plot. była bardzo słaba, natomiast do walki wystartowało wiele niemieckich myśliwców nocnych.

Równocześnie lekkie bombowce lotnictwa taktycznego kontynuowały ofensywę powietrzną nad celami we Włoszech. Atakowane były niemieckie składy zaopatrzeniowe w rejonie Albano. Myśliwce bombardujące przeprowadziły naloty na nieprzyjacielski transport drogowy oraz na mosty kolejowe w centralnych Włoszech. Bombardowana była również żegluga u wybrzeży Dalmacji. Łącznie lotnictwo śródzimnomorskie przeprowadziło 1,500 lotów operacyjnych.

W czasie operacji powietrznej zestrzelono 29 samolotów nieprzyjacielskich. Z nalotów tych, włączając już bombardowanie Bukaresztu, nie powróciły 2 ciężkie bombowce i 12 samolotów innych typów. Straty amerykańskie z niedzielnego bombardowania Bukaresztu wyniosły również 2 bombowce, co stanowi minimalny zupełnie odsetek, licząc, że w nalocie wzięło udział ponad 250 bombowców. Niemcy stracili 20 myśliwców w czasie walk nad Bukaresztem.

Na frontach we Włoszech

Na wszystkich odcinkach frontów włoskich czynna była artyleria obu stron. Jedynie w pobliżu Monte Ornito doszło do starcia patroli. Potyczka trwała przez dwie godziny. Na przyczółku pod Rzymem zupełna cisza.

Komunikat admiralicji donosi o akcji kontrtorpedowców brytyjskich które ostrzelały wybrzeże albańskie na południe od Vallony. Amerykańskie kontrtorpedowce ostrzelały niemieckie magazyny w pobliżu przyczółka Anzio.

OFIARY

Na Dar Narodowy złożył £5.8.0 PP. Oficerowie Baonu Zap.

Na Polski Czerwony Krzyż £1 złożyła p. C. Kornówna — zamiast kwiatów na grób śp. kpt. Józefa Wasserbergera.

Generał Stanisław Kopański — £5 na Fundusz "Dzieci Polskie" zamiast podziękowań za życzenia imieniowe.

Na fundusz pomocy "Jeńcom Polskim w Niewoli Niemieckiej" £4.9.6 złożył Zarząd Kas. na Podoficerskiego Polowej Stacji Opatrunkowej, jako czysty zysk Kasyna.

Protest Polonii Amerykańskiej

przeciw wyjazdowi ks. Orlemańskiego

Nowy Jork. P.A.T. "New York Times" donosi z Waszyngtonu iż przybyła tam delegacja polska celem zaprotestowania przeciwko zezwoleniu na wyjazd ks. St. Orlemańskiego do Moskwy. W skład delegacji wchodzi 7 osób należących do egzekutywy Komitetu Koordynacyjnego stowarzyszeń polskich w stanach wschodnich (New York, New Jersey, Pennsylvania, Delaware, Massachusetts, Connecticut, Rhode Island). Wśród przyjezdnych znajduje się: ks. A. M. Skoniecki, sekretarz Komitetu Koordyn. i ks. A. Lekarczyk, prezes Stowarzyszenia Księży Katolickich pochodzenia polskiego.

Delegacja odwiedziła posłów do Izby Reprezentantów pochodzenia polskiego, speakera Izby Sam Rayburn'a, przewódców większości i mniejszości w Izbie oraz kilku senatorów.

Komitet Koordynacyjny stowarzyszeń polsko-amerykańskich w stanach wschodnich, jak donosi "New York Times" przesłał telegram do sekretarza stanu Cordell Hull'a z protestem przeciwko udzieleniu pozwolenia na wyjazd do Rosji ks. St. Orlemańskiemu.

Telegram wyraża ubolewanie, że w tym czasie, gdy rząd sowiecki odrzucił propozycję pośrednictwa St. Zjedn. w sprawie Polski, rząd amerykański poszedł na rękę inicjatywie prywatnej ludzi, których notoryczna nie amerykańska działalność jest potępiana **przez każdego uczciwego Amerykanina pochodzenia polskiego.** Ubolewamy również nad tym, stwierdza dalej telegram, że spośród tysięcy duchownych polskich w St. Zjednoczonych **jednemu tylko, komuniście, umożliwiono, aby i to fałszywie reprezentował społeczeństwo polskie.**

Telegram oskarża ks. St. Orlemańskiego o działalność pod kierownictwem i z pomocą partii komunistycznej i nazywa podróż do Moskwy "nieprzyjaznym aktem wobec Narodów Zjednoczonych skierowanym przeciwko uprawnieniom państwa polskiego." Jest to również—twierdzi telegram — akt nieprzyjazny wobec Kościoła katolickiego, ponieważ ks. Orlemański opuścił parafię bez zezwolenia.

Wyjazd jego obraża wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia, ponieważ zamiarem ks. Orlemańskiego było kłamliwe przedstawienie kilku milionów Polaków amerykańskich jako wielbicieli komunizmu.

Nowe sabotaże w Danii

Transport we Francji i w Belgii sparaliżowany

Rosjanie zapowiadają zbliżającą się inwazję

Napięcie przedinwazyjne rośnie z dniem każdym. Prasa całego świata poświęca wiele miejsca najrozmaitszym wiadomościom i domysłom na temat ewentualnego terminu i miejsca inwazji, przynosząc równocześnie informacje o stanie przygotowania armii anglosaskich do ostatecznego uderzenia.

Belgijski i francuski system komunikacyjny został zupełnie sparaliżowany w czasie ostatniej ofensywy powietrznej i przypuszcza się, **że koleje francuskie nie będą zdolne do przewiezienia odpowiedniej ilości wojsk niemieckich, w chwili, gdy trzeba będzie je rzucić na jakiś odcinek celem odparcia inwazji.** Wiadomość ta potwierdza się, w doniesieniu radio Vichy, które oznajmiło w dniu wczorajszym, że znaczna ilość posiągów osobowych we wszystkich departamentach Francji zostanie wstrzymana z dniem dzisiejszym. Radio nie podało żadnych dalszych szczegółów ani motywów tego zarządzenia. Tymczasem w okupowanej Europie mnożą się zamachy i sabotaże. **Patrjoci duńscy zdołali przeciąć ostatnio druty sieci telefonicznej na całym obszarze Danii,** paraliżując w ten sposób możliwości komunikacji telefonicznej na niemieckiej linii obrony Europy, biegnącej od Narwiku do Pirenei.

Represje niemieckie

Niemcy ze swej strony chcąc opanować w groźnej dla siebie chwili oczekiwania na inwazję wszelkie odruchy z wewnątrz, wydali cały szereg ostrych zarządzeń represyjnych. W Danii ograniczony został przybrzeżny ruch statków, kursujących między Jutlandją i Danią. Statki będą mogły kursować jedynie za dnia. Rybacy duńscy nie mają odtąd prawa oddalania się dalej niż na odległość 10 mil od wybrzeży, a wszelkie połowy zabronione są w godzinach nocnych.

Zarządzenia niemieckie objęły również i Holandię. Według wiadomości ze źródeł szwedzkich południowe tereny Holandii zostały przez władze niemieckie uznane za strefę działań wojennych. W ramach tej strefy znajduje się stolica Holandii Haga.

Wszelki ruch ludności cywilnej dozwolony jest jedynie na podstawie specjalnych przepustek, wydawanych przez Gestapo. Z dniem 20 maja podobne ograniczenia mają obiąć również wyspy u brzegów Holandii.

We Francji dokonano szeregu aresztowań. Niemcy prowadzą również energiczną akcję przeciwko partyzantom francuskim t.zw "Maquis."

Warto zanotować, że radio moskiewskie wydało w dniu wczorajszym odezwę do armii podziemnych Europy. Odezwa ta zapowiada już bliskie uderzenie na Niemcy ze wszystkich stron równocześnie i wzywa ludność Europy do poświęceń w imię przyśpieszenia zwycięstwa.

STOWARZYSZENIE TECHNIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANII

Komunikat Nr. 3.

W dniach 14-20 maja r.b., w Londynie odbędzie się doroczny Zjazd Sekcji Inżynieryjno-Budowlanej i Stow. Architektów RP.

Pan Minister Obrony Narodowej pismem z dn. 20 marca 1944 r. L. Dz. 2377/Pol/44 wyraził zgodę na wzięcie udziału w Zjeździe Żołnierzy Polskich, Członkow powyższych Sekcji. Wszystkim kolegom przysługują bilety kolejowe nadto koledzy szeregowi otrzymają diety w wysokości dodatku kwaterunkowego i strawnego.

Wnioski na zjazdy, nie dotyczące sprawozdań na Walnych Zgromadzeniach lub referatów, winny być nadesłane na trzy dni przed terminem Zjazdów.

PROGRAM ZJAZDU.

SEKCJI STOW. ARCH. R.P. I SEKCJI INŻYNIERYJNO-BUDOWLANEJ STOW. TECHNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII W DNIACH 14-20 MAJA 1944 R.

SEKCJA INŻ. BUD.

Niedziela dn. 14 maja 1944 r.

("Hotel Rubens" — 43, Buckingham Palace Rd., S.1.)
godz. 18.30 — Sala Restauracyjna na parterze.

Poniedziałek dn. 15 maja 1944 r.

("Ognisko Polskie," 45, Belgrave Sq., S.W.1. Sala główna na 1-ym piętrze, obrady wspólne z Sekcją S.A.R.P.)
godz. 10.30 — Otwarcie Zjazdu — kol. F. Olszak. Wybór przewodniczącego obrad: Przemówienie min. Kożuchowskiego.
godz. 12.00 — Prace rządowe w dziedzinie odbudowy — kol. J. Żakowski.
godz 13.00-14.30 — Przerwa obiadowa.
godz. 14.30 — Co zawierać powinien program planu gospodarczego ze względu na budownictwo — kol. Wł. Przestępski.
godz. 15.30 — Organizacje techniczne — kol. J. Różański.
godz. 16.30 — Instytut Architektów i Izba Budowlana na tle samorządu kulturalnego i gospodarczego — kol. J. Poliński.

Wtorek dn. 16 maja 1944 r.

("Ognisko Polskie," 45, Belgrave Sq., S.W.1, Sala główna.)
godz. 10.00 — Walne Zgromadzenie Sekcji Inżynieryjno Budowlanej Stow. Techn. Polsk. w W. Br.
Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Wybór Prezydjum, 3) Wybór Komisji, 4) Sprawozdanie Zarządu, 5) Dyskusja, 6) Absolutorjum, 7) Wybory Zarządu, 8) Wolne wnioski.
godz. 13.00 15.00 — Przerwa obiadowa.
godz. 15.00 — Zarys zagadnienia drogowego W. Brytanii — kol. A. Wejtko.
godz. 16.00 — Nieco informacji o nowoczesnym sprzęcie mechanicznym do robót ziemnych — kol. M.C.

Środa dn. 17 maja 1944 r.

("Biały Orzeł," 2, Albert Gate, S.W.1. sala główna.) (Obrady wspólne z Sekcją S.A.R.P.)
godz. 10.00 — Zagadnienie metod szybkiego szkolenia rzemieślników — kol. E Wieczorek.
godz. 10.45 — Szkicowe ujęcie zagadnień budownictwa lotniczego.
godz. 11.45 — Wspólnoty budowlane — kol. J. Kazimierski.
godz. 13.00-14.15 — Przerwa obiadowa.
godz. 14.15 — Wycieczka do Metropolitan Water Board — Zbiórka na stacji Waterloo — wyjazd do Sunbury. Kierownik wycieczki — kol. A. Nechay.

Czwartek dn. 18 maja 1944 r.

("Ognisko Polskie," 45, Belgrave Sq., S.W.1, sala główna).
godz. 10.00 — Program rozbudowy wodociągów w Polsce — kol. Harusewicz.
godz. 11.00 — Zagadnienia miernictwa w związku z odbudową Kraju — kol. K. Wiński.
godz. 12.00 — Zakłady i Drogi Wodne w Planie inwestycyjnym — kol. T. Rakcsa —Suszczewski.

Popołudnie — wolne.

Piątek dn. 19 maja 1944.

godz. 9.50 — Wycieczka do wytwórni gryzów smołowanych w Ewell West. Zbiórka na st. kolejowej WATERLOO. (Powrót na godz. 12 min. 46.) Kierownik wycieczki — kol. K. Olpiński.
Po południe — Zebrania Podsekcyj.

Sobota dn. 20 maja 1944 r.

("Biały Orzeł," 2, Albert Gate, S.W.1, sala główna.)
godz. 10.00 — zagadnienia meljoracji wodnych w Polsce w przeszłości i w przyszłości — kol. M.C.
godz. 11.00 — Uchwała wniosków.
godz. 13.00 — Zamknięcie Zjazdu Sekcji.

PROGRAM ZJAZDU.

SEKCJI S.A.R.P.'u STOW. TECHNIKÓW POLSKICH W. BRYTANII.

W DN. 15-20 MAJA 1944 R.

Poniedziałek dn. 15.5.1944.

("Ognisko Polskie," 45, Belgrave Sq., S.W.1. Sala główna na 1. p. obrady wspólne z Sekcją Inż. Budow. — Jak wyżej.)

Wtorek dn. 16.5.1944 r.

Miejsce Obrad: "Institution of Structural Engineers," 11 Upper Belgrave Street, S.W.1.
godz. 10.00 — Sprawozdanie Zarządu. Oddziału S.A.R.P. Liverpool, Z.S.A. Liverpool, Pracowni S.A.R.P., Wystawy S.A.R.P. Dyskusja i udzielenie absolutorium.
godz. 13.00-14.30 — Przerwa obiadowa
godz. 14.30 — "Architektura wczoraj dziś i jutro." — Z przezroczami — kol. B. Szmidt
godz. 15.30 — "Architekt przemysłowy."— Z przezroczami — kol. Dr. St. Sienicki.
godz. 17.00 — "Problem mieszkaniowy w Anglii" — kol. W. Kłębowski.

Środa dn. 17.5.1944 r.

(Klub "Orła Białego," 2, Albert Gate, S.W.1, sala główna. Rano obrady wspólne z Sekcją Inż. Budow. — Jak wyżej.)
godz. 13.00-14.30 — Przerwa obiadowa.
Pop. Miejsce Obrad: "Institution of Structural Engineers," 11, Upper Belgrave Street, S.W.1.
godz. 1.30 — "Budowa portów własnych" — kol. L. Skwierczyński.
godz. 15.15 — "Estetyka Konstrukcji Inżynierskich" — kol. J. Pągowski.
godz. 16.00-18.00 — Sprawozdanie Komisji Organizacyjnej Instytutu.

Czwartek 18.5.44 r. Rano Wolne

Popoł. Miejsce Obrad: "Ognisko Polskie," 45 Belgrave Sq., S.W.1. Sala główna 1. p.
godz 15.00 — "The Planner and the Planned," Mr. W. F. B. Lovett, B.A., F.R.I.B.A., M.T.P.I.
godz. 16.00 — "Nowoczesna Architektura Amerykańska." Architekt p. Rudolph Mock, U.S.A.
godz. 17.00-19.00 — "Herbatka Aljanecka."

Piątek 19.5.55.

Miejsce Obrad: "Institution of Structural Engineers," 11, Upper Belgrave Street, S.W.1.
godz. 10.00 — Szkoła Architektury (Sprawozdanie) Reforma studjów.
godz. 11.00 — "Organizacja R.I.B.A." Mr. C. D. Spragg, Sekret. gener. R.I.B.A.
godz. 12.00 — Program Pracowni Naukowo Badawczej S.A.R.P.
godz 13.00 14.30 — Przerwa obiadowa.
godz. 14.30 — Program prac Zarządu R.A.R.P., z dyskusją.
godz. 16.00 — Wybory Władz.
godz. 17.00-18.00 — Wolne wnioski.

Sobota 20.5.44.

Miejsce Obrad: "Institution of Structural Engineers." 11 Upper Belgrave Street. S.W.1
godz. 10.00 — "Rola Architekta w przygotowaniu Akcji Odbudowy zniszczeń powojennych" — kol. Z. Celarski.
godz. 11.00 — J. Konkluzje w sprawie Instytutu.
godz. 11.30 — Wolne wnioski i interpelacje.
godz. 12.30 — Zamknięcie Zjazdu.

DOJAZD.

HOTEL "RUBENS": 43, Buckingham Palace Rd., S.W.1. Stacja kolejki podziemnej: Victoria; autobusy: 2, 10, 11, 16, 24, 25, 25B, 25C, 29, 36, 38, 38A, 39, 46, 52, 134, 290.

"OGNISKO POLSKIE," 45, Belgrave Sq., S.W.1. Stacja kolejki podziemnej: Hyde Park Corner (Piccadilly Line). Autobusy (do Hyde Park Corner): 2, 6, 14, 16, 19, 22, 25, 25B, 30, 36, 38, 52, 73, 74, 96, 137, 297.

"BIAŁY ORZEŁ," 2, Albert Gate, S.W.1. Stacja kolejki podziemnej: Knifhtsbrodge: Autobusy (do Knightsbridge): 9, 14, 19, 22, 30, 46, 52, 73, 74, 96, 137.

Zgłoszenia Kolegów na udział w Zjeździe oraz zamawianie kwater (z podaniem stopnia: Oficer, Szeregowy), jak i inną korespondencję prosimy kierować pod adresem: S.A.R.P.: Inż Arch. R. Ostrowski, 51, Belsize Park Gdns., London, N.W.3.

Sekcja Inż. — Budowl.: Inż Stefan Boniecki, 61, Castletown Rd., London, W.14.

Kontrataki japońskie w Burmie

Na froncie burmeńskim szczególnie zacięte walki trwają w rejonie Kohima. Japończycy nieustannie atakują, chcąc za wszelką cenę odzyskać utracone w ciągu ostatnich dni pozycje. Wojska brytyjskie odparły wszystkie ataki, zadając duże straty nieprzyjacielowi w ludziach i sprzęcie.

W rejonie Imphal mimo zaciętego oporu i kontrataków japońskich wojska alianckie posunęły się nieznacznie naprzód, zdobywając kilka pozycji nieprzyjacielskich.

Na odcinku południowym wojska brytyjskie zostały zmuszone do opuszczenia m. Buthudaung, leżącej na końcu drogi z Maungdaw.

W północnej Burmie natężenie walk powoli maleje, ze względu na tropikalne deszcze, które hamują operacje wojenne.

Lotnictwo alianckie było czynne nad całym frontem, atakując pozycje, drogi oraz nieprzyjacielskie bazy zaopatrzeniowe.

E. KALLIR

Delikatesy kontynentalne

9, Swiss Terrace, N.W.6.
Tel. PRI 4431.

Kontynentalna czekolada "Anglo-Süisse." Słynna wiedeńska mieszanka kawowa.

Chleb duński. Kiszona kapusta.
Ogórki. Papierosy i cygara.
Mówi się po polsku.

Wiadomości z frontu II Korpusu

(Od Korespondenta wojennego P.A.T.'a)

Płk. Jerzy Jan Jastrzębski, zastępca dowódcy Dywizji Karpackiej poległ śmiercią żołnierza w czasie walk na froncie włoskim i pochowany został na cmentarzu w Isernii.

Śp. pułk. J. J. Jastrzębski podczas kampanii wrześniowej w Polsce dowodził pułkiem strzelców konnych. Wiosną 1940 r. przedarł się przez Słowację i Węgry do Francji gdzie brał udział w kampanii na froncie zachodnim. Po przybyciu do Szkocji był zastępcą dowódcy Brygady pancernej, a w maju 1942 r. przybył do Dywizji Karpackiej do Palestyny.

Jubileusz Orła Białego

Dwutygodnik "Orzeł Biały," organ II Korpusu polskiego obchodził jubileusz wydania setnego numeru. Pismo towarzyszy żołnierzowi polskiemu przez trzy kontynenty. Pierwszy numer "Orła Białego" wydany został w Buzułuku, następne drukowane były w Jangijuł (Kasachstan), w Teheranie, w Bagdadzie, w Palestynie, w Egipcie, a teraz we Włoszech. Obecny podtytuł pisma "Polska Walcząca na Wschodzie" zamieniony został na "Polska Walcząca we Włoszech."

3 maj.

Żołnierze II Korpusu polskiego obchodzili dzień 3-go maja wszędzie, gdzie tylko pozwalały na to działania wojenne.

W oddziałach nie znajdujących się bezpośrednio na pierwszej linii odbyły się nabożeństwa i pogadanki poświęcone Świętu 3-go maja. W miasteczkach, w pasie przyfrontowym odbyły się akademie. Ulice, przy których mieszkają żołnierze polscy udekorowane były biało-czerwonymi chorągwiami.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT P.C.K.

PESTKI, przybyłe na teren tutejszy proszone są we własnym interesie o podawanie każdorazowej zmiany adresu w **POLSKIM CZ. KRZYŻU:** 34, Belgrave Sq., London, S.W.1.

*

SEKCJA ROLNA STOW. TECH. POL. W W. BRYTANII

W dniu 21 maja 1944 r. (niedziela) odbędzie się w Londynie Doroczne Walne Zgromadzenie Sekcji Rolnej Stow. Techn. Polskich w W. Brytanii. Program przewiduje: godz. 10-ta — Msza Św. w "Brompton Oratory," Brompton Road, S.W.1; godz. 11-ta — początek zebrania w **sali "Polish Research Centre,"** 32, Chesham Place, S.W.1; godz. 13-ta do 14-30 — przerwa odbiadowa; godz. 14-30 — dalszy ciąg zebrania.

Przewidywany porządek dzienny: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Referat Dr. Tadeusza Mincera "Zagadnienie Ustroju Rolnego w Polsce." 3) Dyskusja nad referatem. 4) Sprawozdanie Zarządu Sekcji. 5) Dyskusja nad sprawozdaniem. 6) Absolutorjum dla Zarządu. 7) Wybory Zarządu. 8) Wolne wnioski.

Czynione są starania o ułatwienie żołnierzom członkom Sekcji Rolnej uzyskania urlopów, dla wzięcia udziału w Walnym Zgromadzeniu.

*

AUDYCJE O JÓZEFIE CONRADZIE W B.B.C.

We wtorek dnia 9 maja b.r., B.B.C. nadaje w programie Home Service o godz. 2.30 popoł. adycję dla szkół poświęconą Józefowi Konradowi, że specjalnym uwzględnieniem polskiego pochodzenia pisarza.

*

OSOBISTE

Dnia 6 maja odbył się w kościele św. Piotra w Londynie, przy licznym udziale kolegów, przyjaciół oraz krewnych państwa młodych, ślub kapitana W.P. — J. K. Bilskiego z panną M.A. North.

Jan Denesiuk poszukuje p. Kazimierę Struzik i p. Czesławę Maciążek. Wiadomości pod adresem: Administracja "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 18P.

Kazimierz Bronowicki poszukuje p. Heleny Dudzik. Wiadomości pod adresem: Administracja "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 13P.

Pozdrowienia dla Danuty Zaruckiej od Mieczysława Mystkowskiego ze Środkowego Wschodu.

Paweł Kurczyński poszukuje p. Bereskę. Wiadomości pod adresem: Administracja "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 15P.

Jan Kania poszukuje Heleny Poniatowskiej i jej dzieci. Wiadomości pod adresem: Administracja "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 16P.

ADRES REDAKCJI: Editorial Offices: 29, Portugal Street, King's Chambers, London, W.C.2. Tel.: CHA 5061, CHA. 5062
ADRES ADMINISTRACJI: Business Offices: 63, Lincolns Inn Fields, London, W.C.2 Tel.: CHA. 5505, 5506.
WARUNKI PRENUMERATY: Mies. z przesyłką pocztową W. Brytanii i zagranicą 4 sh. 4d., kwartalnie 13 sh. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym lub czekiem na "Dziennik Polski."
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — 20 sh., zarezerwowane miejsce—50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2 sh. za wiersz.

Printed for "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" by St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, London, W.C.2.